Nr. 12. Lwów dnia 9. Lutego 1859. **Środa.**

PRZEGLĄD POWSZECHNY

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł.
Cena na prowincyi całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr.
W walucie austryackiej.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 kr. w. a.
Prenumerować można w urzędach pocztowych każdego czasu, we Lwowie zaś tylko w księgarni K. JABŁOŃSKIEGO.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 7 kr., za następne po 3 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. aust.

Bióro Redakcyi PRZEGLĄDU w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Przedpłata „Przeglądu“ na miesiąc luty i marzec 1859 wynosi: we Lwowie 1 zł. 34 kr.; na prowincyi 1 zł. 60 kr. wal. austr.

Przegląd polityczny.

Lwów dnia 8. lutego.

☐ A więc królowa angielska otworzyła nową sesyę parlamentu. Cesarz Francuzów zagaił wczoraj ciało prawodawcze w Paryżu. Depesza telegr. z Londynu przyniosła nam już niektóre ustępy z mowy tronowej królowej Wiktoryi; treść mowy cesarza Napoleona jest dla nas jeszcze tajemnicą.

Co do mowy królowej Wiktoryi, o ile z brzmiena depeszy telegraf. sądzić można, nie wyjaśnia ona ciemnej, jak twierdzą niektóre dzienniki, sytuacyi. Królowa zapewnia, że jak daleko wpływ jej sięga, nie omieszka przyczynić się do utrzymania pokoju powszechnego; nadmienia o konwencyi zawartej w 1858 r. w sprawie organizacyi księstw Naddunajskich, dodając, że kraje te zajmują się teraz ustaleniem nowej formy rządu; wspomina o zawartym traktacie handlowym z cesarzem rosyjskim, ciesząc się niejako przy tej sposobności z przywrócenia stosunków przyjaźnych między Rosyą a Anglią. O swoim sprzymierzeńcu raczyła jej królewska mość podnieść mądry, jak sama nazywa, krok cesarza Francuzów, że na brzegach wschodniej Afryki zniósł system wywożenia murzynów. Co się tyczy Mexyku, oświadczyła królowa, że komendant floty angielskiej na tamtych wodach, otrzymał rozkaz domagania się i wymuszenia wynagrodzenia. Nakoniec wspomniała królowa o traktatach chińskim i japońskim, i wynurzyła nadzieję, że Indye wkrótce uspokojone zostaną. Mówiąc o potrzebach wewnętrznych Anglii, najważniejszą jest zapowiedź powiększenia budżetu marynarki.

Rozpatrzywszy się dokładnie w tej mowie, możemy tylko tyle powiedzieć, że jest poważną, oględną, ale nie dość wyraźną. Jedna tylko zapowiedź powiększenia budżetu marynarki dozwala wnioskować, że rząd angielski nie pokłada zbyt wiele ufności w utrzymaniu pokoju drogą dyplomatycznych zabiegów. Niektóre dzienniki, chcąc wysnuć jasne i wyraźne rezultata z tej mowy królowej W. Brytanii, starały się wykazać z wielkiem wysileniem dowcipu w mowie tronowej to, czego niema, a co być powinno. Dziwi ich n. p., dla czego niema wzmianki o Serbii, w ogóle o Wschodzie, o jakowych negocyacyach, sporach, dalszych konferencyach, lub kongresach i t. p.; uderza ich niemniej brak wzmianki o przymierzu z Francyą — i chcieliby ztąd wnosić, że Anglia na przypadek, gdyby Napoleon III. chciał dalej wytrwać w zamiarze przeobrażenia Europy wedle zasad Napoleona I., że Anglia nawet w takim razie gotowa z orężem w ręku stanąć w obronie traktatów z r. 1815.

Nie chcemy przesądzać i wyprzedzać wypadków. Prawdopodobnie niedaleka historya wykaże nam, ile w tych domysłach jest prawdy.

Ważniejszym komentarzem do mowy tronowej królowej angielskiej są interpelacye członków wyższej i niższej izby, przy sposobności rozpraw nad odpowiedzią na mowę tronową toczących się. Lord Palmerston i Lord John Russel mówili wprawdzie za utrzymaniem istniejących traktatów i przeciw wszelkiej napaści na Austryę, *ale* w państwie Kościelnem potrzeba koniecznie, zdaniem tych mowców, zaprowadzić zgodne z duchem czasu reformy. Szlachetny lord Palmerston, mimo swojej gorącej miłości dla traktatów z r. 1815, mimo swojej rycerskiej odwagi, oświadczającej się jak najenergiczniej przeciw wszelkim napaściom na Austryę — raczył z pewnym gatunkiem stoicyzmu wynurzyć dzień przedtem w swoim organie, że nie widzi innego sposobu załatwienia obecnego nieporozumienia, „jak wojnę między Austryą i Francyą.“ Niemniej ciekawe jest oświadczenie ministra romansopisarza, który na lojalności cesarza Napoleona III. oparł jak na kotwicy z różnych stron kołatany pokój europejski. Na nieszczęście nasze dzienniki nie przyniosły nam jeszcze treści mowy cesarskiej, nie wiemy przeto, jak daleco Napoleon III. raczy się zastosować i poddać swoje wyobrażenia o pokoju i wojnie pod strychulec p. D'Israelego.

I w izbie wyższej nie brakowało interpelacyj, pp. ministrowie odpowiadali mniej więcej w tym samym duchu. Chcieliby wierzyć, mają nadzieję, że na drodze dyplomatycznej dadzą się załatwić wszystkie sporne kwestye, *ale*, jak sz. lord Derby oświadcza, w Rzymie muszą być przeprowadzone coprędzej zgodne z duchem czasu reformy. Nie wiemy, czy pod kategoryę potrzebnych reform podciągnąć należy wycofanie wojsk obcych z Rzymu, Civita Vecchia, Ankony i Legacyj. Zawsze to jest ciekawą rzeczą, że projekt szan. lorda Derby obchodzi zarówno tak Francyę jak Austryę, żąda koncesyi i od jednej i od drugiej. Śród tych domysłów nad przyszłemi kombinacyami w wyższych sferach politycznych, wypłynęła na powierzchnię broszura znanego p. La Gueronnierre pod t. „Cesarz Napoleon i Włochy.“ Zwraca ona tem więcej uwagę publiczną na siebie, że cesarz Napoleon III., jak wiadomo, zwykł ważne momenta swojej historyi inaugurować broszurami. Treść broszury, jak ją nam telegraficzne depesze podają, znajdzie czytelnik w „przeglądzie dzienników.“ Autor oświadcza się za pokojem i chce go, ale pod takiemi warunkami, że pokój w jego ustach wygląda na ironię albo na żarty z lojalności.

Dajmy na to, że gdzieś zaasekurowali się byli wszyscy gospodarze w wzajemnej asekuracyi ogniowej, która się nazwała konferencyą. Wszystkim gospodarzom wolno było trzymać sikawki, ale wedle litery czy ducha układów nie pozwolili niektórzy na użycie tych maszyn jednemu z gospodarzy europejskich, chociaż na wszystkich węgłach jego domostwa podłożono ogień. Nam się zdaje, że prawo własnego bezpieczeństwa stoi po nad wszystkiemi ustawami, jakie z brzmienia traktatów wypływają; i wnosimy ztąd, że Austrya nie może patrzeć obojętnie ani długo cierpieć tego, co się obecnie dzieje w Sardynii, w Serbii i księstwach Naddunajskich.

Wpływ polityki francuzkiej na agitacyę w północnych prowincyach Turcyi i na przygotowania wojenne w Sardynii, stworzył stan rzeczy, który wręcz się sprzeciwia tradycyjnej polityce Austryi i prędzej czy później musi sprowadzić krwawe starcie; bo niema nadziei, aby jedna albo druga strona dobrowolnie ustąpiła.

Ciekawym epizodem w dzisiejszej historyi, który jeszcze więcej napręży stosunki mocarstw europejskich do siebie, jest wybór Jana Aleksandra I. hospodara mołdawskiego zarazem jednogłośnie hospodarem wołoskim. Stało się to dnia 5go b. m. a więc na trzeci dzień po mowie tronowej, którą królowa angielska sesyę parlamentu zagaiła. Wedle brzmienia kowencyi paryzkiej mają stać na czele władzy wykonawczej tak w Multanach jak na Wołoszczyźnie obieralni przez naród hospodarowie; ale wcale niema tam wzmianki o tem, że Bukareszt niemoże wybrać tego samego hospodara, którego Jasy wybrały.

Niewątpić, że z powodu tego wyboru wywiąże się niebezpieczny spór między mocarstwami; jednak to faktu niezmieni, mocą którego oba księstwa są dzisiaj rzeczywiście zjednoczone.

Veto Turcyi, które prawdopodobnie nastąpi, niewiele zaważy na szali losów tego wpółniepodległego państwa, jeżeli Francya i Rosya pójdą ręka w rękę. Jedynie opozycya Austryi mogłaby podnieść kwestyę podwójnie obranego hospodara do znaczenia kwestyi europejskiej i nadać jej rozmiary, których następstwa dzisiaj przewidzieć trudno.

Włochy od upadku Napoleona.

II. *(Powstanie Karbonarych w Neapolitańskiem w roku 1820.)*

Jeszcze w początkach panowania francuskiego utworzyli stronnicy dawnego rządu związek, który stosownie do przyjętych jego rytuałów nazwano związkiem karbonarych (węglarzy). Pierwotnym a głównym jego celem było wypędzenie Francuzów. Pomału szerzyły się po całym półwyspie włoskim tajne loże węglarskie. Ludzie znakomici talentem i nauką, majątkiem lub stanowiskiem socyalnem, wzięli w nim czynny udział, aby zjednoczyć Włochy w jedno niepodległe państwo pod rządem monarchii konstytucyjnej. W r. 1815 liczył Murat głównie na siły karbonarych, których liczba pod ów czas pół miliona wynosić miała.

Nowo zaprowadzone na półwyspie włoskim po upadku Napoleona rządy usiłowały wszelkiemi środkami rozerwać i zniszczyć ten niebezpieczny związek - lecz nadaremnie. Udało się wprawdzie tu i owdzie wyśledzić i uwięzić kilku członków, nawet znieść całkowicie niektóre loże; rozlicznych jednak jego ramion, a co najważniejsza, tej tajemniczej głowy, która nimi władała, nie mogły nigdy wyśledzić. Wykonanie planów, nad któremi związek bez przerwy pracował, odroczono w pierwszych latach po upadku Napoleona, już przez sam wzgląd na nieprzyjaźne okoliczności i stosunki zewnętrzne, na później. Dopiero wiadomość o powstaniu wojskowem w Hiszpanii r. 1820 padła jak iskra elektryczna na łatwo zapalny umysł włoski. W państwie Neapolitańskiem, gdzie związek karbonarych ostatniemi czasy wielu z wojskowych dla swoich planów był pozyskał, wywieszono wkrótce chorągiew powstania.

W nocy z dnia 1. na 2. czerwca zawezwał porucznik Michał Morelli mały swój oddział, stojący załogą w miasteczku Nola pod Neapolem, by za przykładem walecznego wojska hiszpańskiego dał hasło do podniesienia oręża w sprawie wolności. Mała ta garstka, bo zaledwie 150 ludzi wynosząca, wyruszyła śród radośnych okrzyków: „Niech żyje konstytucya!“ do Avellino, gdzie pułkownik Lorenzo de Conciliis, jeden z tajemnych kierowników związku karbonarych, nad załogą tam stojącą przewodniczył. W Monte Forte, trzy godzin drogi przed miastem Avellino, stanęła ta mała garstka, powiększona przypływem okolicznej ludności; ztąd dopiero zawiadomił porucznik Morelli, który pierwszy dał hasło do powstania, komenderującego w Avellino pułkownika o tem, co zaszło. Pułkownik, świadomy tajemnych spręę-

Nie wszystko złoto co świeci.

Szkic z życia codziennego.

Rozdział piąty.

Jeszcze o przywiązaniu do majętnych wujaszków, z dodatkiem pana porucznika.

(Ciąg dalszy).

Starsi, więcej snać do stoicyzmu przyzwyczajeni, wytrzymali macierzyńskie kuksy nie mruknąwszy ani słówka; ale najmłodszy Bartek czulszy od drugich, beknął tak głośno i piskliwie, że przyspieszył mimowolnie rozwiązanie katastrofy, oczekiwanej w milczeniu przez wszystkich wujecznych, ciotecznych i stryjecznych. Na pisk Bartka zaśmiały się naprzód i zazgrzytały zębami obie małpy; po nich zawył wyżeł, któremu tylko co z przed nosa furknęła przyśniona kuropatwa. Na to porucznik otworzył jedno oko, lecz jeszcze go prędzej przymrużył i głowę tak nisko opuścił, aż wąs prawy wcisnął się w kołnierz futrzany. Natomiast pan Jędrzej otworzył oboje oczy, oglądnął się i poprawił kutasa na szlafmycy, co było dowodem burzliwego humoru.

— Któż tam pisnął tak przeraźliwie?... zapytał się pan Jędrzej, i bystrym wzrokiem swych oczu zielonkowatych przeciągnął jak łyskawicą po gościach swoich.

Wszystkie oczy i palce ciotecznych i stryjecznych zwróciły się równocześnie na grono wujecznych; nawet pan Władysław szydercze i zdradzające razem spojrzenie zwrócił w tę samą stronę. Doktor Daktyl patrzał na wszystkich z upodobaniem prawdziwego znawcy, podziwiającego ciekawy obraz jaki. Pigwowa kręciła się jakby na torturach, jak mucha w ukropie. I cicho było w pokoju; odzywało się tylko równe i spokojne sapanie porucznika pod piecem.

Nagle Bilajewicz podniósł głowę, otworzył szerokie usta i wyrzekł:

— To wyżeł!...

Spojrzenie Pigwowej, jakie rzuciła na Bilajewicza, było pełne obietnic najsłodszych. Antagoniści zapomnieli języka w gębie, usłyszawszy ten Bilajewicza jenialny koncept.

Pan Jędrzej spojrzał na Bilajewicza z uśmiechem bardzo dwuznacznym, i jeszcze dwuznaczniej pociągnął dwoma palcami po szpakowatych wąsach swoich. Wąsy te były naturalnie krótko strzyżone, choćby dla tego, że porucznik miał je długie i zawiesiste.

I po tem spojrzeniu tyle przenikliwem, że Bilajewicz mimowolnie oczy spuścił, już się odwracał pan Jędrzej, nie chcąc zapewne dalszej prowadzić indagacyi, kiedy nagle ozwał się znowu Bartek, przeznaczony na mimowolnego bohatera tego domowego dramaciku.

— To nie wyżeł! ozwał się; to ja pisnąłem!... bo mama mnie...

Reszty nie dokończył, porwany w uściśnienia matki. Tak mocno nigdy podobno Bartek nie był uściśniony. Bartkowe powiedzenie wywołało uśmiech złośliwy na wszystkich twarzach ciotecznych i stryjecznych.

— Zdradził się!... ozwała się Karasiewiczowa.

— Zdradził! odbiło echo mężowskie...

— I obudził kochanego wujcia!.. przemówiły z czułą jednozgodnością wszystkie Karasiewiczówne, rzucając na pana Jędrzeja najzalotniejsze ze spojrzeń w Tyśmienicy próbowanych.

Czworo Delwiczów kiwnęło głowami nakształt pagodów chińskich. Pan Władysław roześmiał się głośno, i z pogardą wyższości swojej spojrzał na Pigwów, Karasiewiczów i Delwiczów.

Na to wszystko porucznik, zatopiony w drzemce potężnej, jeszcze niżej spuścił głowę, aż nareszcie i drugi wąs w lisiem futrze utonął.

Pan Jędrzej spojrzał surowo po wszystkich, i zmierzył niełedwie każdego od stóp do głów; a obróciwszy się do Bartka, uśmiechnął się do niego weselej i dobroduszniej.

— Najszczerszy, bo najmłodszy! wyrzekł zwrócony do wszystkich.

Pigwowa poskoczyła ze wszystkiemi chłopcami do komina, aż wyżeł podniósł głowę i zawarczał.

— Przeproście i pocałujcie w rękę kochanego wujaszka!...

— Nie trzeba! nie trzeba! wypraszał się wujaszek z kwaśnym wyrazem.

Lecz nic mu nie pomogło. Pięć razy został wycałowany i wysmarowany po rękach przez matkę i jej czterech synków.

— Jaki wujaszek dobry!.. jakie serce!.. zaśpiewały Karasiewiczówny, i pędzone wzrokiem matki, wyruszyły ku kominowi także.

I Delwicze widząc ten ruch wujecznych i ciotecznych, nie mogli pozostać w nieruchomości. Spojrzawszy więc po sobie, wyruszyli naprzód w ściśnionym szeregu.

— Kochany stryjcio!... przemówiły Delwiczówne sznurując ustami.

Jan Kanty nic nie przemówił, ale oczy tylko czułe podnosił do góry, a ręce wyciągnął, jakby stryjcia chciał do serca przycisnąć swego.

A więc i panu Władysławowi nie wypadało zostać w tyle. Mimo podwójnej swej dumy jako literat i liberał, pomknął tak prędko do komina, że nastąpił po drodze na suknię w pąsowe i pomarańczowe pasy panny Teresy.

— Słuszna bardzo uwaga kochanego opiekuna dobrodzieja!.. przemówił jenialnym ruchem, rozrzucając lwią grzywę włosów swoich. Prawdziwa szczerość w młodych tylko pulsuje sercach.

I uderzył się w piersi własne, pogardliwe w około rzucając spojrzenie, jakby chciał pokazać, że w jego to właśnie piersi to młode i szczere pulsuje serce.

Karasiewiczówne i Delwiczówne zjadliwie spojrzały na niego, zazdrośne o przywilej młodości, którego sobie przecie odbierać nie pozwalały.

I Bilajewicz pociągnął w rezerwie za Pigwową, skulony we dwoje do ukłonu pełnego uszanowania.

Doktor Daktyl stał w tyle, i szkiełko tylko wsadził w oko, co mu jeszcze więcej drwiący nadawało wyraz.

żyn szeroko rozgałęzionego związku karbonarych, zebrał co prędzej milicyę i wojsko regularne; a przekonawszy się o przychylnem usposobieniu tej zbrojnej siły dla wszczynającego się powstania, proklamował bez zwłoki konstytucyę.

Tymczasem w Neapolu przyjęto z zimną nadzwyczaj krwią wieść o podniesieniu chorągwi powstańczej przez małą garstkę w Nola; dopiero wiadomość o tem, co zaszło w Avellino, obudziła obawy rządu. Wszakże nie wątpiono, że taka burda, jak ją dziennikarstwo niemieckie nazywa, *Putsch*, energicznem wystąpieniem sił zbrojnych wkrótce przytłumioną zostanie. Jenerał Carascossa otrzymał od rządu rozkaz, aby na czele 5.000 ludzi wyruszył prostą drogą ku Avellino; jenerała zaś Nunziante na czele 2.300 ludzi wysłano do Salerno, aby rokoszan z boku niepokoić. Ale jenerał Carascossa, świadomy, jaki duch w jego wojsku panował, nie miał odwagi zajść dalej jak do miasteczka Nola; a jenerał Nunziante przekonał się wkrótce, że ludność górska chwyciła za broń, i cofnął się z całym korpusem swoim do Nocery, zkąd większa część jego przeszła do powstańców. Na wieżach w Salerno wywieszono chorągiew trójkolorową karbonarych barwy czarno różowo-błękitnej. W samym Neapolu, skoro wieści o tem co zaszło, mimo czujności policyi i żandarmeryi z ust do ust przebiegać zaczęły, doszła agitacya do nadzwyczaj wysokiego stopnia. Sławny jenerał Wilhelm Peppe, którego rząd od dawna miał w podejrzeniu, stanął w nocy 5. na 6. lipca na czele pułku dragonów i wyruszył natychmiast do Avellino, gdzie objął dowództwo nad wojskiem powstańczem. Nazajutrz raniuteńko przerażony król zwołał coprędzej nadzwyczajną radę. O 7mej godzinie przylepione na rogach ulic plakaty zawiadomiły mieszkańców stolicy, że troskliwy o dobro swoich dzieci ojciec, raczył łaskawie ich życzenia wysłuchać i nadaje królestwu Obojga Sycylii z własnej woli, bez przymusu konstytucyę. W ośm dni wedle brzmienia tych plakatów miano uroczyście proklamować zasady nowej organizacyi państwa. Inne plakaty donosiły o uwolnieniu natychmiast od służby wszystkich byłych ministrów, i o konstytuowania się nowego gabinetu, do którego składu powołano znakomitych mężów z czasów Muratowskich. W kilka godzin otworzono więzienia polityczne. Z okrzykami radości: „Niech żyje konstytucya!“ zebrały się masy ludności pod przewodnictwem młodzieży akademickiej z trójkolorową kokardą karbonarych na piersiach, przed pałacem króla — który, jak twierdził, z własnej woli wysłuchał życzenia swoich wiernych poddanych — żądając od niego, aby konstytucyę, która dopiero za ośm dni miała być proklamowaną, natychmiast ogłosić kazał. Historycy twierdzą, że król przerażony tak energicznemi demonstracyami, udał chorobę; być może, że rzeczywiście zachorował, już to jako absolutnie panujący nie przyzwyczajony do tak hałaśliwych petycyj, już to z obawy o własne życie. Koniec końców, dla udanej czy rzeczywistej choroby zlał rządy państwa na swojego syna a następcę tronu, księcia Kalabryi. Nowy nieograniczony pełnomocnik królewski, aby ukoić umysły rozdrażnione, wydał dnia następnego proklamacyę, w której wszem w obec i każdemu z osobna oświadczyć raczył, że przyszła konstytucya królestwa Obojga Sycylii ma być w zasadzie taką samą, jaką w r. 1812 kortezy hiszpańskie uchwaliły. Podejrzliwi karbonaryusze jednak upatrując w nagłej chorobie królewskiej jakiś podstęp, napierali ażeby król sam swojem królewskiem słowem zatwierdził to, co syn przyrzec raczył.

Tak przyparty i złamany nadto nadzwyczajnym biegiem wypadków, które obaleniem dynastyi groziły, przystał król na głośne wołanie ludu, obwieszczając w wydanej w tym celu proklamacyi, że i to czyni z własnej woli dla uszczęśliwienia swoich wiernych poddanych. Wnet wrócił oddział jenerała Carascossy, wywiesiwszy na chorągwi trójkolorową barwę karbonarych, do Neapolu; i książę Kalabryi, namiestnik królewski, przypiął taką samą kokardę, nakazując oraz dziennym rozkazem, aby całe wojsko toż samo uczyniło. Dnia 9go w południe odbył jenerał Peppe na czele zbrojnego ludu swój tryumfalny wjazd do Neapolu, i został wnet mianowany naczelnikiem sił zbrojnych powstania. W kilka dni, t. j. 13go złożyli król, królewicz następca i brat jego Leopold, jak i wszyscy członkowie najwyższych władz przysięgę na konstytucyę śród radośnych okrzyków mieszkańców stolicy.

Powszechną radość dnia tego zamącił jeden drobny na pozór wypadek, który atoli dla przewodników powstania mógł służyć za skazówkę rozdwojenia w samem wojsku. Jeden pułk otrzymał rozkaz, aby opuścił Neapol i udał się do Gaety; żołnierzom jednak to się nie podobało; 300 ludzi z tego pułku podnieśli bunt, który użyciem sił zbrojnych potrzeba było przytłumić. Jenerał Peppe nie zważał na ten pierwszy objaw rozdwojenia i podsycał je wyznaczeniem nagród dla tych oddziałów wojska, które pierwsze po stronie rewolucyi stanęły. To obudziło niebezpieczną dla sprawy powstania zawiść i zazdrość. Już się zaczęły coraz widoczniej formować dwa obozy; i tylko niezmordowanym usiłowaniem karbonarych, którzy na jeden i drugi obóz niepospolity wpływ wywierali, udało się choć na krótki czas pogodzić rozdwojone umysły.

Większą klęskę zadały rewolucyi neapolitańskiej wypadki w Sycylii, a mianowicie w Palermo, do których przejdziemy w następującym artykule.

Przegląd dzienników.

AUSTRYA. Naj. Pani odprowadziwszy swą siostrę nowozamężną księżniczkę Kalabryi do Tryestu, wróciła 4go b. m. w południe do Wiednia. Arcybiskup ołomuniecki landgraf Fürstenberg odjechał 3go do Rzymu.

— Znany korespondent (ω) pisząc z Medyolanu do *Czasu*, twierdzi, że domysły o wybuchnąć mogącej wojnie opierają się na *mniemanych* przygotowaniach Austryi, o których wieści zdaniem korespondenta są *bezzasadnemi*. Austrya bowiem wedle brzmienia tej korespondencyi nie zrobiła kroków do koncentracyi wojsk. Ze strony Piemontu nie ma również, jak utrzymuje korespondent, *żadnych* wojennych przygotowań; powiada dalej, że małżeństwo księcia Napoleona jest aktem familijnym. Dalej *ręczy* korespondent, że polityka cesarza francuzkiego jest przychylną Austryi; mimo tej przychylności wszakże angielski gabinet, jak powiada korespondent, chce ukończyć *spór* w rzeczach włoskich (a zkądże spór, jeżeli polityka gabinetu francuzkiego jest przychylną Austryi?) i dla tego powiększa flotę i wojska. W końcu powiada korespondent, że w Lombardyi panuje spokój, bo w Medyolanie tak jak i w Wiedniu czuwa policya.

— *Ost D. Post* zamieściła zajmujący list pewnego członka francuzkiego ciała prowodawczego, pisany do krewnych w Wiedniu. Wyjmujemy z niego następujący ustęp: „Wszyscy wierzą tu w wojnę, jakkolwiek nikt sobie wojny nieżyczy. Pomimo że ministrowie, pierwsi jenerałowie, senatorowie i t. d. są przeciwko wojnie, wszyscy wierzą w ogóle, iż we Włoszech przyjdzie do wybuchu. Napoleon musiałby użyć całej swej energii i zręczności, aby uspokoić rozżarzony zapał wojenny w narodzie. (Naród więc jest za wojną?) Trudne to zaiste zadanie; i dla tego obawiam się, powiada autor listu, by mowa, jaką on zagai 7go b. m. ciało prawodawcze, nie była surowszą i groźniejszą niż ją fakta usprawiedliwią. Nie łatwa rzecz zwolnić cięciwę naprężoną, a niebezpieczną byłoby, gdyby naród nie znalazł w mowie cesarskiej oddźwięku tych wojennych usposobień, do jakich go od miesięcy kilka zaprawiono.“

— Do *Gazety Tryest.* piszą z Medyolanu, że 29. stycz. podczas przedstawienia w teatrze Scala opery *Norma*, kiedy w 2 akcie zaintonowano znany chór „Guerra! guerra!“ (wojna! wojna!) powstały grzmiące oklaski, które trwały póty, póki tego ustępu po trzykroć nieodśpiewano. Rozsądnemu zachowaniu się obecnych w teatrze wojskowych przypisać należy, że demonstracya ta skończyła się na hałasie tylko.

ANGLIA. Organ Palmerstona *Morning Post* wystąpił w numerze z d 1. b. m. z artykułem, w którym dowodzi, że niema innego sposobu załatwienia obecnych nieporozumień, jak wojna między Francyą a Austryą.—Korespondent wiedeński *Timesa* donosi o nadejściu do Wiednia noty gabinetu angielskiego z powodu sprawy włoskiej, a mianowicie państwa papiezkiego i obcych w niem załog. Ma być rzeczą niezawodną, że rząd prócz wielu innych środków wzmocnienia floty, pomnoży także liczbę marynarzy o 3000 ludzi.

— Telegraficzne depesze z Londynu z 3go b. m. przyniosły nam bardzo ważne wiadomości, a to najsamprzód mowę tronową, którą królowa Wiktorya zagaiła posiedzenia parlamentu, a następnie treść rozpraw izb nad odpowiedzią na tę mowę. Z mowy tronowej podajemy poniżej ten tylko ustęp, który dotyczy polityki zagranicznej i dla tego najwięcej obchodzić może. Ustęp ten brzmi w dosłownem tłumaczeniu jak następuje: „Odbieram od wszystkich mocarstw zapewnienia uczuć przyjaźnych. Uczucia te pielęgnować i wzmacniać, wierność publicznych traktatów utrzymywać nienaruszenie, i jak daleko wpływ mój się rozciąga, przyczyniać się do utrzymania powszechnego pokoju—oto są cele moich nieustannych starań. Zawarłam z monarchami, którzy podpisali w r. 1856 traktat paryzki, konwencyę organizacyi księstw Naddunajskich. Te rumuńskie prowincye zajmują się teraz stosownie do konwencyi zawartej, ustaleniem nowej formy rządu. Zawarty przezemnie traktat handlowy z cesarzem rosyjskim, który przedłożony wam będzie, jest zaspakajającą oznaką zupełnego przywrócenia stosunków przyjaźni, jakie aż do owej ostatniej nieszczęśliwej przerwy istniały z obopólną korzyścią między oboma państwami. — Cieszy mnie wielce, że mogę wam oznajmić, iż cesarz Francuzów zniósł na wschodnich brzegach Afryki system wywożenia murzynów, który pomimo wszelkiej czujności zachęcał do handlu niewolnikami, a względem którego mój rząd nigdy nie przestawał czynić cesarzowi jak najwyraźniejszych lubo zarazem przyjacielskich przedstawień. Po tym mądrym kroku jego ces. mości mogę się spodziewać, że układy toczące się teraz w Paryżu, doprowadzą do zupełnego zniesienia tego systemu.“ Co się tyczy Meksyku powiedziała królowa: „jako Anglicy mają tam tyle do znoszenia, że dowódzca floty angielskiej tamże otrzymał rozkaz domagać się wynagrodzenia i wymusić takowe.“ Królowa wspomniała jeszcze o traktatach z Chinami i Japonią, wyraziła nadzieję rychłego uspokojenia powstania w Indyach, nadmieniła o szczęśliwym stanie wewnętrznym Anglii, zapowiedziała większy budżet marynarki, tudzież projekta do praw względem reformy parlamentu, wypadków bankructw i reformy kryminalnej.

Drugą ważną wiadomością są doniesienia telegraficzne o treści rozpraw w parlamencie nad odpowiedzią na powyższą mowę. Według tych doniesień mówił w izbie niższej tak lord Palmerston jak i lord Russel energicznie za utrzymaniem istniejących traktatów i przeciwko wszelkiej napaści na Austryę. Zajęcie państwa kościelnego przez obce wojska jest sprawą zupełnie od powyższej niezawisłą. Zdaniem tych obu mowców należy w posiadłościach papiezkich uporządkować sprawy bez obcej pomocy. D'Israeli oświadczył, iż liczy na zdrowy pogląd na rzeczy cesarza Napoleona, przemawiał żywo za przymierzem francuzkiem, powiedział wreszcie, że nietraci nadziei w utrzymanie pokoju, ani też nie uważa go za rzecz pewną. W izbie wyższej mówił lord Granville (naczelnik opozycyi), iż się spodziewa, że rząd nie związał się przedwcześnie z żadną polityką obcą. Lord Derby potwierdzając to rzekł, iż wszystkie istniejące teraz nieporozumienia dałyby się załatwić w drodze dyplomatycznej. Najwięcej zagraża zły system rządowy w Rzymie. Austrya przyrzeka, powiada lord Derby, nie być stroną zaczepiającą; Francya przyrzeka to samo tak długo, dopóki Sardynia nie będzie zaczepioną. Dla tego też nie traci on nadziei w utrzymanie pokoju. Po innych podobnych mowach został adres przyjęte, a obie izby odroczyły się.

FRANCYA. Książę Napoleon przybył 3. wraz z małżonką do Paryża.

— *Siecle* rozprawia całkiem otwarcie, że nadszedł czas przywrócenia naturalnych granic Francyi. Powiada między innemi: Każdy to czuł, że się zbliża chwila wielkich i ważnych wypadków. Europa jest brzemienną, i wyda na świat wkrótce całkiem nowy porządek, nowe prawa, sprawiedliwość i wolność! Dalej powiada *Siecle*, że narody, które obok siebie lub przeciwko sobie walczyły w Krymie, były widocznie narzędziami Opatrzności. Następstwem ich walk był tryumf prawa. *Siecle* łaje dalej wszystkich większych i mniejszych tyranów, którzy opanowali ziemie włoskie, żąda niepodległości i wolności dla tego kraju w imieniu Tego, co zginął na krzyżu, by tak pojedynczych ludzi jak i całe narody i rasy wybawić.

— Mowa tronowa królowej angielskiej, którą powyżej podaliśmy, sprawiła w Paryżu najgorsze wrażenie. Na giełdzie spadły papiery o cały frank, jak tylko telegraf przyniósł treść mowy królowej Wiktoryi.

— Na giełdzie trwoga; spekulanci pocieszają się nadzieją, że w Anglii stanie Palmerston napowrót u steru rządu i przyprowadzi do skutku upragnione francuzko-angielsko-rosyjskie przymierze.

— D. 4. b. m. wyszła w Paryżu broszura bardzo wielkiej wagi p. t. *Napoleon III. i Wło-*

Na to wszystko porucznik ani ruszył się z pod pieca. Kiwnął tylko głową i uciął czasem chrapkę, w której głosie odzywało się coś nakształt śmiechu przytłumionego.

Pan Jędrzej widząc tę chmurę pokrewnej czułości, która dążyła ku niemu, zmarszczył brwi i chciał ją rękami odżegnać. Ale u rąk trzymali się młodzi Pigwowicze, przyciśnieni do nich patetycznym ruchem matki. Pigwowa zdawała się trzymać zawzięcie tej ręki, prowizorycznie w posiadanie uchwyconej.

Lecz i drudzy następowali z prawami swemi, których wyrzec się bynajmniej nie mieli ochoty; i kto wie coby się było stało z biednym panem Jędrzejem, bo wszyscy naraz cisnęli się z wybuchami swej czułości, w której wynurzeniu serdecznem jedno drugiemu wcale ustąpić nie myślało, gdyby nie nagły i przeraźliwy krzyk, który powstrzymał i zwrócił uwagę wszystkich.

Krzyk ten wyszedł z piersi Jana Kantego Delwicza, który nagle znalazł się w położeniu nader krytycznem. Jan Kanty jako najwstydliwszy z kawalerów, i najnieśmielszy z synowców, usunął się trocha na bok, do czego przyłożyło się najwięcej przypadkowe zdybanie się z krynoliną Jagusi Karasiewiczównej, która mimochodem morderczo-zalotny rzuciła wzrok na nacierającego. Wszakże pan Jan Kanty, jakkolwiek stary i brzydki, był kawalerem; Jagusia zaś miała pewien mimowolny pociąg do kawalerów; byłto pociąg familijny, dzielony przez Balbinię, Franusię i Salusię, pociąg długiemi latami doświadczenia nabyty, daremny niestety!...

Jan Kanty zarumienił się, utonął wyżej w turbanie chustkowym, i żywiej niż zwykle na bok się usunął. To go wprowadziło mimowolnie w bliskość małp faworyt, które coraz niespokojniej i ciekawiej przypatrywały się temu natłokowi. Czy to była chęć naśladowania małpom właściwa, która im kazała wmięszać się do tego pochodu; czy może podobała się im twarz Jana Kantego do połowy zaturbaniona — dosyć, że nagle skoczyły zarumienionemu Delwiczowi na kark, i jęły ciągnąć białą chustkę coraz wyżej i wyżej, po wyż nosa, po wyż oczów, po wyż czoła. Aż nagle nic nie było widać, tylko dwie głowy małpie, a z trzeciej, nad białym turbanem twarz okrywającym sterczał tylko nafryzowany tupecik Jana Kantego.

— Ratujcie brata! przytłumionym ozwał się głosem, stosując do siostr zapewne to wezwanie.
(D. c. n.)

Przegląd bibliograficzny.

(9) *Woda źródłowa we Lwowie chemicznie rozebrana, tudzież niektóre uwagi o wodzie żelezistej w Sokolnikach i t. p. przez Teodora Torosiewicza.* Pod tym tytułem wyszła w Warszawie mała broszurka, odbita z pamiętnika Towarzystwa lekarskiego warszawskiego. Jest to jeden jeszcze dodatek do tylu innych prac naszego zacnego chemika; mimo późnego wieku swego, nie przestaje on pracować w zawodzie, w którym tyle prawdziwych położył zasług. Podnosimy ją głównie z tego powodu, iż ważnem bardzo wydaje się nam wspomnienie o mineralnych wodach w *Sokolnikach*, wiosce o milę tylko od Lwowa odległej, należącej dawniej do szanowanego powszechnie obywatela ś. p. *Leona Augustynowicza.* Wedle chemicznego tedy rozpoznania, które już kilkakroć przedsięwziął p. *Torosiewicz*, pokazuje się, że ta woda żelazista w Sokolnikach nie tylko jest bardzo podobna do wody mineralnej w *Frejenwald* niedaleko Berlina, ale przewyższa ją nawet w ilości części składowych. Woda ta da się użyć tak do kąpieli jak i do picia, i wielce może być pomocną w *osłabieniach ustroju nerwowego, w dolegliwościach trawów brzusznych* i t. p. Nie potrzebujemy się rozpisywać aby dowieść, jak nadzwyczajnie ważnemi mogłyby być, dla nas mianowicie, te wody tak blisko od miasta położone. Nieraz trzeba kilkadziesiąt i kilkaset mil ujechać z niemałym wydatkiem pieniędzy, co nawet nie każdy uczynić jest w stanie, z niemałą nareszcie stratą czasu i zdrowia; a tu mielibyśmy zbawienne źródła pod samem miastem prawie, że omal by piechoto nie można było zajść do nich. Owoż niema dotąd w Sokolnikach żadnych urządzeń kąpielowych; jakby zaś były pożądane, każdy łatwo pojmie. Nie mówimy już o większym zakładzie kąpielowym kosztownym nadzwyczaj, jakie widzieć można za granicą, ale mniemamy, że tymczasem przynajmniej dałyby się urządzić choćby łazienki, i pare dworków, bez wielkich kosztów, które by się właścicielom dzisiejszym tej majętności wróciły niezawodnie podniesieniem dochodu.

Daj Boże, aby broszura p. Torosiewicza zwróciła ich uwagę, i nakłoniła chęci w ten kierunek. Bez uszczerbku na mieniu, zakład taki byłby dobrodziejstwem dla ludzkości, a zarazem stanowiłby pamiątkę niejako godną wspomnionego już przez nas p. Leona Augustynowicza, który tyle dla Sokolnik uczynił. Byłaby to nowa zasługa p. Torosiewicza, a dla nas przyjemność prawdziwa, żeśmy się do niej przyłożyli choć kilkoma słowy.

Autor rzeczonej broszurki, podnosząc coraz większe znaczenie, jakiego nabierają dziś w ogóle wody mineralne, wspomina także, i oddaje po słuszności sprawiedliwość *Towarzystwu balneologicznemu* zawiązanemu w Krakowie. Wszakże jemu to winniśmy, że słynna niegdyś a później zaniedbana *woda Krynicka* weszła znowu w używanie; a jak wiadomo, należy ona do najzbawienniejszych w całym kraju.

Dodamy nareszcie, że woda sokolnicka może bye także dla bydła dobrą prezerwatywą, a nawet i środkiem lekarskim na zapalenie wątroby. Jakoż z urzędowych nawet sprawozdań dowiadujemy się, że gdy w r. 1855 w całej okolicy tamtejszej panowała zaraza nader niebezpieczna pod nazwą *księgosusz zaraza*, i mnóstwo bydła padło we wsiach sąsiednich, Sokolniki najmniej ucierpiały.

Tu przytoczyć wypada drugie nowe w tym rodzaju dziełko, które mamy właśnie pod ręką. *Dr. Moszczański* wydał p. t. *Wódy Iwonickie, sprawozdanie z r. 1858.* Broszurka ta wyszła w Krakowie; prócz dat statystycznych co do liczby chorych, podaje nam spis chorób, jakie się tam głównie pojawiły tego roku, i przytacza nareszcie niektóre szczególniejsze wypadki.

Pamiątki miasta Stanisławowa zebrał X.

chy. Broszura ta ma tem większą wagę, że jak utrzymują, napisaną została z polecenia i w myśl cesarza. Autorem jej ma być p. de la Guerronierre autor znanej broszury „Napoleon III. i Anglia.“ Depesza telegraficzna podaje w następnych słowach treść tej broszury: Autor dowodzi w tej broszurze, że utrzymanie *status quo* we Włoszech jest niepodobieństwem. Za jedyny sposób rozwiązania tej zawiłej kwestyi, uważa autor związek państw włoskich pod przewodnictwem (preseanse) papieża, i wyprowadza następujące zdanie: Traktaty, obowiązujące rządy, są prawami międzynarodowemi ludów, i tylko wtenczas mogłyby być *niezmiennemi*, gdyby świat był *nieruchomym.* Jeżeli traktaty narażają Europę na niebezpieczeństwo, dzieje się to jedynie dla tego, ponieważ nie odpowiadają więcej konieczności lub potrzebom, przez które powstały. Mądrość polityczna domaga się, by traktaty te zastąpiono innemi. Mocarstwo, któreby chciało schować się za traktaty, miałoby za sobą prawo *pisane*, a przeciwko sobie prawo moralne i powszechne przekonanie. Jeżeli cierpienia Włoch są przyczyną niezadowolenia, niespokojów, wreszcie rewolucyi dla Europy: natenczas daremnem jest odwoływanie się do litery traktatów, które nieutrzymają się nawet w obec konieczności politycznej i interesów porządku europejskiego. Czyż dla tego potrzeba użyć przemocy? Oby nas Opatrzność zachowała od tej ostateczności! odwołajmy się do opinii publicznej. Nie mamy uczuć nieprzyjacielskich przeciwko Austryi. Włochy są jedyną przyczyną nieporozumień istniejących między Austryą a Francyą. Szanujemy jej stanowisko w Niemczech, które pod względem Renu niczego od Francyi nie mają się obawiać. Pragniemy tedy gorąco, aby dyplomacya w wilię walki to uczyniła, coby uczynić miała nazajutrz po zwycięztwie; oby się Europa połączyła z całą energią na korzyść sprawiedliwości i pokoju. Europa powinna być z nami, ponieważ będziem gotowi zawsze z nią bronić jej honoru, równowagi i bezpieczeństwa.

W piśmie tem powiedziano o Prusach, że *nie mogą* one popierać Austryi. Interes Prus zmierzający do *naczelnictwa* w Niemczech, wymaga paraliżowania Austryi. Gdyby Prusy sprzymierzyły się z Austryą, natenczas wyparłyby się dzieł Fryderyka Wielkiego.“ W końcu dodamy, że pojawienie się tej broszury wywarło na giełdę paryzką wpływ najniekorzystniejszy. Wszystkie niemal papiery spadły.

— Do wiedeńskich dzienników piszą z Paryża: W Tuileryach nie wierzą widać w spokój, pomimo że go sobie życzą (?), gdyż uzbrojenia postępują z tak wielkim pospiechem, że możnaby sądzić, iż wojna wybuchnie najdalej za 4 tygodnie. Słychać o planie wojennym, według którego mianoby uderzyć na Austryę z trzech stron, a to: jedna armia ruszyłaby z Piemontu przeciwko Austryi, druga natarłaby z państwa papiezkiego, a trzeci korpus 50.000 wylądowałby w Wenecyi. Na czele armii ma stanąć książę Pelissier, którego miejsce zająłby w Londynie książę Montebello. Armia lugduńska ma stanąć niebawem na stopie wojennej. Dodać należy, że w Normandyi zakupują koni w niezwykłej ilości, do Marsylii wysłano 150.000 rakiet, 650 dział jest na ukończeniu, a 8.000 wojska, które mają przybyć z Algieryi, powiększą armię lugduńską.

JONSKIE WYSPY. Donosiliśmy już, że 25go z m. zagaił Gladstone parlament mową, na którą odpowiedział parlament, oświadczając się za połączeniem z Grecyą. Teraz dowiadujemy się z telegraficznej depeszy z Korfu, że parlament uchwalił wysadzenie komisyi, która ma obmyśleć dalsze kroki w tym celu. P. Gladstone zaś wystosował w skutek tego do parlamentu odezwę, wykazującą bezprawność tej uchwały, i radził by komisya umocowaną została jedynie do zredagowania prośby.

KSIĘSTWA NADDUNAJSKIE. O sytuacyi w księstw. Nadd. powiada *Ost. D. Post*: Kouza, któremu do hospodarstwa widocznie brakuje kwalifikacyj, jakie przepisała ostatnia konwencya paryzka, objął ster rządu, nieczekając bynajmniej na zatwierdzenie Porty; zanosi się nawet na to, że chcą Kouzę także i w Wołoszczyznie obrać księciem. Byłoby to, powiada *Ost. D. Post* naruszeniem traktatów i kpinami z mocarstw zawierających traktaty

— Telegraficzna depesza z Bukaresztu z 5go b. m. donosi: Dziś przystąpiło zgromadzenie narodowe do obioru hospodara. 64 deputowanych było obecnych, licząc w to metropolitę i trzech biskupów. Ci obecni deputaci obrali *jednogłośnie* nowo obranego hospodara Multan, *Aleksandra Jana Kouzę, hospodarem Wołoszczyzny.*

ROSYA. Najważniejszem z dzisiejszych wiadomości z Rosyi jest, jak powiada *Czas*, doniesienie o pożyczce 30 milionów r. śr. Do ułożenia się o tę pożyczkę przybył do Petersburga londyński bankier Hope. Rosya jednak chce tę pożyczkę zaciągnąć w kraju, i w tym celu zamierza otworzyć subskrypcyę, a jedynie o ile niepokryje sumy żądanej subskrypcya krajowa, chce brakującą resztę pożyczyć od bankierów zagranicznych.

— Nader zajmujący zamieściła *Petersburg. Gaz.* artykuł, w którym powiada, że układy z r. 1815 i postanowienia kongresu wiedeńskiego zanadto już się przestarzały; jak też, że takie układy według miary konstelacyj politycznych, muszą się zmieniać. Artykuł ten wywołał w Paryżu senzacyę, zwłaszcza, że od pewnego czasu podobne zdania w urzędowych francuzkich pojawiają się dziennikach, z czego też możnaby wnosić na wspólny między Francyą a Rosyą ułożony plan dyplomatycznych operacyj, i w tem samem ujrzeć objaw rosyjsko francuzkiego przymierza.

SERBIA. Na dólnym Dunaju jak powiada *Ost-D. Post*, postępują tak jak gdyby nigdy nie zawierano traktatu paryzkiego i jakby Turcyi już od dawna na świecie nie było. Skupczyna, powiada *Ost. D. Post.*, traci przytomność z każdym dniem, mało już brakuje, żeby nieunieważniła wszystkich praw Porty. Jeżeli Miłosz jeszcze dłużej swój przyjazd zwlekać będzie, może się stać, że przyjedzie tylko po to do Belgradu, by się dowiedział, iż skupczyna uchwaliła, że Serbii księcia wcale niepotrzeba.

— Skupczyna uchwaliła zrównanie z ziemią słynnego więzienia, zwanego Kula Gurkasowacka. Ludność dowiedziawszy się o tem, nie czekając rozkazu, podpaliła Kulę i zburzyła do szczętu.—Charakterystycznym jest wniosek pewnego posła z klasy chłopów. Wniósł na posiedzeniu z 3go b. m., by skupczyna zniosła wszelkie tytuły. Odtąd miano by księcia i następcę tronu nazywać hospodarem, każdego zaś urzędnika gospodarzem.

SZWECYA. W Szwecyi zaszła zmiana w ministeryum. Ministrem oświecenia został br. Hamilton w miejsce hr. Anjou, którego zamianowano biskupem gotlandzkim. Stan zdrowia króla nie daje najmniejszej nadziei. Jest on nadzwyczaj osłabiony i lada dzień zgasnąć może.

TURCYA. Według najświeższych doniesień ukarano już sprawców rzezi w Dżeddah na d. 13. stycznia. *Monitor* z d. 2 b. m. powiada: Obu podżegaczy mordu, mianowicie naczelnika policyi i naczelnika straży, skazano na śmierć i stracono, innych oskarzonych powieziono do Stambułu, gdzie mają być stawieni przed sąd.

WŁOCHY.— **Rzym.** Między młodzieżą rzymską obiega teraz odezwa, jaką do niej wystosowali akademicy Paduy i Pawii. W licznych egzemplarzach porozlepiano tę odezwę po przedsionkach akademij rzymskich. Treścią tej proklamacyi jest wezwanie do jedności w obec nadejść mogących wypadków, w których muszą wziąść udział wszyscy młodzi Włosi. W Civita Vecchia pracują Francuzi nad ukończeniem fortyfikacyi.

— Na posiedzeniu izby niższej w **Turynie** zażądał z powodu wniesionego projektu względem posagu księżnej Klotyldy deputowany Sineo głosu, i następnie komentował ten związek małżeński: „Piękna nasza księżniczka przyjętą będzie za Alpami jako piękny podarunek ofiarowany Francyi przez Włochy. Godna wnuczka Karola Alberta wniesie w podwoje cesarskie owe cnoty, które w jej rodzinie są tradycyonalne; w moich oczach będzie ona jednak znamieniem i narzędziem wyższego posłannictwa. Lat 70 ubiegło od obwołania praw ludów na mównicy francuzkiej; dreszcz gniewu przeszedł wszystkich monarchów europejskich. Niebawem naród francuski stanął jako nieprzyjaciel wszystkich tronów i wszyscy mocarze wystąpili z nim do walki. Lat 11 ubiegło, odkąd Karol Albert podniósł sztandar niepodległości włoskiej; Francya, która rządzoną była w formach najrozleglejszej demokracyi, zdawała się stygnąć pod powłoką ślepego zgubnego samolubstwa. Związek teraz zawarty naznacza szczęśliwe przeciwstawienie epoki obecnej do epok wzmiankowanych. Stara dynastya sabaudzka przyjmując ten związek, składa nowy hołd zasadom uroczyście we Francyi w r. 1789 uznanym, a które dziś jeszcze stanowią podstawę prawa publicznego wszystkich narodów. Głowa rządu francuzkiego żądając ręki księżniczki włoskiej dla najbliższego swego krewnego, okazała, iż wie, że lud przez nią rządzony przystępuje do wysokich zamysłów Karola Alberta. My jesteśmy wiernemi organami ludu, który reprezentujemy, jeżeli uchwalając to prawo, łączymy z niem zamiar położenia nowej pieczęci na uroczystych i niezatartych traktatach, jakiemi Karol Albert dynastyę swoją związał ze sprawą wolności i niepodległości ludów.“ Mowę tę przyjęto z oklaskami, a żaden z deputowanych nie zabrał głosu przeciw tej krucyacie Piemontu i Francyi, ogłoszonej przez p. Sineo przeciwko wszystkim tronom europejskim, pod godłem zasad z r. 1789. Projekt do prawa posagowego poszedł natychmiast pod głosowanie i przyjęty został 111 głosami przeciw jednemu.

— Korespondent z Berny do *Preus. Ztg.* pisze iż w sąsiednim Piemoncie nikt nie wątpi o bliskiej wojnie. Z Genuy donoszą, że legia Garibaldego codziennie się powiększa i utworzy niebawem znaczny oddział ochotników. Garibaldi rozporządza znacznemi pieniądzmi. Rząd sardyński powołuje pod broń wszystką młodzież, aż do lat 17. ściągają także wszystkich urlopników. Korespondent z Genuy do *Powsz. Augsb. Gaz.* donosi jako o rzeczy całkiem pewnej, że dnia 26. stycznia przybył do Genuy Kossut z kilkoma emigrantami węgierskimi. Przybył on z Nizzy parowcem pod nazwiskiem p. Clarke za paszportem angielskim i udał się bezzwłocznie do Turynu. Korespondent, który jak pisze, zna Kossuta osobiście, miał go widzieć na własne oczy. W sprzeczności z tem doniesieniem jest wiadomość podana przez *Times*, którą zapowiedziano na 1. lutego mowę Kossuta w instytucie literackim w Londynie „O różnicach charakterów narodowych.“

— Do *Powsz. Augs. Gaz.* piszą z Turynu: Słychać tu jak o rzeczy najpewniejszej, że mieszkający tu minister angielski sir J. Hudson oświadczył gabinetowi turyńskiemu, iż Anglia nie może pozostać neutralną na wypadek francuzkiej interwencyi, lecz że weźmie udział w wojnie, stając po stronie Austryi przeciwko Francyi. Powtarzają nawet rozmowę, jaką miał Hudson z hr. Cavourem. Utrzymują, że hr. Cavour powiedział angielskiemu ministrowi: „My wiemy naprzód co się może wydarzyć, wasza flota będzie bombardować Genuę, ale natem koniec!“ Mówią także, że rząd poczynił już kroki, by wszystkie skarby, archiwa i w ogóle szacowne przedmioty przenieść z miasta do twierdzy. Mówią także wiele o tem, co powiedział król Emanuel biskupom zajętym przy ślubie księżniczki Klotyldy; król miał im tedy powiedzieć: „Dotąd przypatrywałem się wszystkiemu spokojnie, teraz wszakże nadeszła chwila, bym stanął na czele zajść mogących wypadków.“

— Król wrócił z Genuy, dokąd odprowadzał swoją córkę Klotyldę. Adres municypalności genueńskiej do króla brzmi następnie: Genua jako miasto handlowe sprzyja pokojowi, jednakże jeżeli pokój nie da się pogodzić z dobrem ojczyzny, miasto będzie gotowe do wszelkich ofiar i wszelkiego wsparcia wzniosłych zamiarów rządu. Król odpowiedział, jako jest pewnym tego, iż Genua nieda się żadnemu miastu wyprzedzić w gotowości do ponoszenia ofiar dla wspólnej sprawy.

Korespondencye.

(Budżet i bilans funduszów gminy lwowskiej za rok 1858).

(Dokończenie.)

W. **Listy brzeżańskie II.** *). Wśród tak smutnych świadectw o stanie finansów miasta naszego błysnął *bilans* (czyli zamknięcie rachunku) za r. 1858 jak jasny promień wśród nocy, a tuż za nim drugie jasne zjawisko, już nie promień ale gwiazda, obwieszczenie magistratu lwowskiego zwiastujące *zniesienie owego pięcioprocentowego dodatku do wszystkich podatków.*

Cóż się więc stało, że bilans zadał kłamstwo budżetowi w sposób tak szlachetny? A zadał je, bo zamiast *niedoboru* zapowiedzianego budżetem, wykazuje bilans *nadwyżkę* dochodów nad wydatki wynoszącą 85968 zł. Na powyższe pytanie odpowiada sam bilans. Nasamprzód widzimy, że właściwa cyfra wydatków i dochodów nie wynosi, jakby to nie świadomy rzeczy mógł sądzić po sumie umieszczonej u spodu kolumn liczbowych, równej po obu stronach, 904.814 zł., tylko, że w rzeczywistości wynoszą dochody *544.480 zł.*, wydatki zaś *476.481* zł. Ow wielki szereg z dziewiątką po lewem skrzydle powstaje z doliczenia tak po jednej jak po drugiej stronie *obrotu pieniędzy* w *operacyach kredytowych* przez *wymianę* pieniędzy na obligi, obligów na pieniądze, zwrotu zaliczek i t. p., nareszcie wydawaniach i przyjmowaniach *zaliczek*, wkładaniu do kasy i zwrotach *kaucyi*, depozytów. Tym sposobem przypłynęło przez ręce gminy do kasy około 160.000 zł., z których 150.000 zł. znowu odpłynęło, nie będąc ani prawdziwym przybytkiem ani ubytkiem. Doliczywszy jeszcze do tego, co z początkiem roku jako zapas w kasie zostało, i co z końcem roku zostaje, powstała owa blizko milionowa suma. Jest to operacya rachunkowa, która nas nie powinna łudzić o rzeczy-

*) Omyłki. W nrze 11. „Przeglądu Powszechnego“ pod rubryką „Korespondencye“ „Listy brzeżańskie“ str. 4 szpalta druga, wiersz 21 od dołu zamiast: 26.873, czytaj: 36.873. — W tejże samej szpalcie wiersz 15 od dołu zamiast: 2.566, czytaj: 24.566.

Sadok Barącz. Lwów 1858. Jest to najnowsze dziełko tego pracowitego i szanownego pisarza, który jak wiemy wydał *Historyę sławnych Ormian*, i kilka innych dzieł. Odznacza się tem właśnie, co i dawniejsze prace jego, t. j. sumienną pracowitością, z jaką zgromadził wszystkie przedmiotu swego tyczące się szczegóły. Z tego powodu książkę tę możem zawsze nazwać ważnym i ciekawym materyałem do dziejów ojczystych, za który należy się wdzięczność autorowi.

Zaczyna się dzieło to od krótkiego wstępu, w którym autor podaje nam najprzód położenie samego miasta pomiędzy dwoma Bystrzycami, przytacza znajome podania o pochodzeniu herbu (Piława) Potockich dawnych Stanisławowa dziedziców, i kończy wspomnieniem dwu piosnek, ruskiej i polskiej o *lipie*, drzewie głównie przez Sławian ukochanem, bo świętem było nawet za czasów przedchrześciańskich.

Same zaś Pamiątki podzielił autor na trzy części. Część pierwsza ciągnie się od r. 1654, aż do 1691. Założenie miasta przypisuje on Stanisławowi Rewerze Potockiemu, który pierwszy osadę wiejską zwaną Zabłocie zaczął na miasto przestawiać. Syn zaś jego Jędrzej, by uczcić pamięć ojca, nadał miastu temu nazwę *Stanisławów.* Na śmierci Jędrzeja kończy się okres pierwszy.

Okres drugi od r. 1691 zaczęty doprowadza autor do r. 1751. Tak w tym jak i w pierwszym czytamy właściwie dzieje dziedziców Stanisławowa, Potockich; prawda, że w tych właśnie latach rodzinna historya Potockich ściśle się łączy z dziejami ojczystemi. Adres ten zaczyna się tedy od nowego po śmierci Jędrzeja dziedzica, którego syna jego Józefa, i kończy na śmierci jego, przyczem autor opisuje obszernie groby Potockich i kilkodniowe nadzwyczaj solenne nabożeństwo, które samo zabiera kilkanaście stronnic.

Ostatni okres wreszcie autor przebiega najkróciej, chociaż jest w rzeczy samej najdłuższy co do czasu w nim odbytego; ciągnie się bowiem od r. 1751, aż do naszych czasów. I większą jeszcze część okresu tego poświęca biografii poety Franciszka Karpińskiego, który się w tem mieście kształcił. Przeszedłszy potem pobieżnie i chronologicznym lat porządkiem główniejsze zdarzenia, przytacza jeszcze niektóre inne osobistości bądź urodzone bądź wychowane w Stanisławowie, lub jakimkolwiek innym sposobem związane z losami tego miasta. Najkróciej wspomina o Katarzynie z Potockich Kossakowskiej, sławnej przecie na całą Polskę z swego dowcipu i otwartości, z jakiemi prawdę mówiła wszystkim, nie obwijając w bawełnę. Wiele innych jeszcze przytacza nazwisk znakomitych. Między innemi powiada, że w Stanisławowie był w szkołach gimnazyalnych Stanisław Jachowicz sławny nasz bajkopisarz niedawno zmarły. Wspomina także o Auguście Bielowskim jako uczniu szkół stanisławowskich.

Jednem słowem, jak powiedzieliśmy, nie brakuje temu dziełku na ciekawych materyałach historycznych, jakoż sam autor skromnym tytułem książce swojej nadanym, to niejako a nie inne nadaje mu znaczenie. Najciekawszemi wedle nas są niektóre przez autora przytoczone dokumenta, mianowicie przywileje *Potockiego Jędrzeja* i króla *Jana Kazimierza*; i ważne bardzo *przepisy dla Ormian* w 29 punktach *Wartana Hunaniona* lwowskiego arcybiskupa ormieńskiego, i *miejskie ustawy* wydane r. 1703 przez ormieńskiego wójta *Zacharyasza Romaszkiewicza.*

Na zakończenie całego dzieła daje jeszcze autor *statystykę Stanisławowa* z r. 1853.

Trzy kazania (po niemiecku) pod zbiorowym tytułem: *Cesarska korona* (die Kaiserkrone) we Lwowie 1859. Są to trzy kazania starozakonne po niemiecku miane przez mownika starozakonnego przy nowej bóżnicy p. *Szwabacher*. Do wszystkich trzech kazań dodane są przytoczenia hebrajskie, w starym testamencie czerpane. Niektóre mianowicie ustępy przypominają prostotą swoją, obrazową wymowę biblijną.

Rozmaitości.

— Doskonałą anegdotę opowiadają gazety o *Grimmie Jakóbie* sławnym filologu w Berlinie. Dziewczynka jakaś ośmioletnia przyszła do jego mieszkania i oznajmiła służącemu, że ma coś bardzo ważnego do powiedzenia p. Grimmowi. Wprowadzona do pracowni uczonego, skłoniwszy mu się zimno, jęła mu się przypatrywać od stóp do głów, mierząc go wzrokiem ostrym i przenikliwym; poczem wzięła się do następującej indagacyi:

— Pan jesteś p. Grimm?

— A ja! odrzekł uczony.

— Pan napisałeś powiastki dla dzieci? (Hausmärchen).

— Ja to moje dziecię!

— A zatem panu jest także wiadomą historya o *mądrym krawczyku*?

— Nie mogę zaprzeczyć!

— Powiedziałeś pan na końcu tej historyi, że kto nie wierzy w jej prawdziwość, płaci talara. Otóż przychodzę panu powiedzieć, że niewierzę. Dla tego niemając całego talara, przynoszę panu jeden grosz srebrny. Resztę przyniosę częściami.

To rzekłszy wyszła z powagą i najzimniejszą krwią. Łatwo pojąć zdumienie uczonego, który mimo całej uczoności języka w gębie zapomniał przed ośmioletniem dzieckiem.

Starszy w takim razie byłby inaczej postąpił. Byłby, równie dziewczynie, nieuwierzył może, ale pewnie by ani grosza nie zaniósł.

— Najpocieszniejszy dałby się ułożyć słowniczek ze słów nowo potworzonych przez naszych dzisiejszych fizyków i naturalistów. Prosimy zrozumieć n. p. takie okresy: „*Fizyka jest nauką częci. Częciownik, rodownik, nieważkownik, niedziałnownik badają tajemnice rody. Ziemice i ogonice opisują około słońca kolice. Są owoce z ułożyszczeniem środkowem, są i z ułożyszczeniem kątnem i t. d.* Wedle nich skórka pokrywająca wydrążenie nasienne zowie się raz *środowacnikiem*, drugi raz *wowocnią*, *wnętrznowocnią*, *wowocownią*. To raczej skład na owoce tak by się zwać powinien. *Natura* ma być *rodą*, bo rodzi. Tym sposobem można by tym uczonym puścić sylogizm, i dowieść że matka każda jest naturą. Niemniej też zabawne w swej dwuznaczności wypadną spadkowania. *W rodzie* n. p. któż odgadnie, czy to w naturze, czy w rodzie, dajmy na to szlacheckim? *Materya* ma się nazywać *ciałem*. *Fizyka* to *nieważkownictwo*, bo światło i cieplik są *nieważkiemi*; ależ przecie nieważkownictwo zajmuje się i ważkiemi istotami, jak n. p. powietrze i t. d. *Statyka* to *ważnictwo*; *dynamika*: *biegownictwo*. Czy nie lepiej tak nazwać sztuką lauferską? *Optyka*, *świetlictwo*. Przymiotniki: światły, ciemny, ciepły zarzucone jako zastarzałe; czyliż nie lepsze natomiast dają: świetliczy, ciepliczy, ciemniczy; tożsamo i z przysłówkami dzieje się biednemi. Zamiast światło i t. d. świetliwo, ciemniwo, ciepliwo. *Botanika* to *zielnictwo*. Gdzież teraz podzieć drzewa, krzewy, grzyby, które nie są ziołami, i miały dotąd pretensyę należeć do botaniki? *Ogród botaniczny* jest *ogród roślinoznawczy*. Naturalnie, bo nie ten był roślinoznawczy, co zakładał ogród botaniczny; ale sam ogród, choć jest tylko kawałkiem ziemi ogrodzonym, jest roślinoznawczy. Jednem słowem, pewni jesteśmy, że najmędrszy fizyk, botanik i naturalista zgłupieją, czytając o *kułowcach, kulinach, łosieszczach, żywiętach, używadłach* i t. d.

wistym stanie dochodów i wydatków, jak się często łudzi nie jeden prywatny, gdy mu z końcem roku zostaje parę złotych w kieszeni. On sądzi, że sobie oszczędził, tymczasem na tę parę złotych dybie już dawno jakiś wydatek, o którego konieczności on zapomniał.

Po tem wyjaśnieniu spodziewam się, że nawet krytycy czyhający na nielogiczność we wszystkiem czego nie rozumią, uznają za udowodnioną moję *propozycyę* naczelną, że w bilansach nie wszystko złoto co się świeci, a mianowicie, że *zgoda* w nich bywa najczęściej *niezgodą* i hasłem nowej walki. A ponieważ w zeszłorocznym bilansie owa niezgoda jest właściwie *tryumfem* i *zwycięztwem* dochodów nad wydatkami i nastąpiła kapitulacya chwalebna dla naszej gminy, a przyjemna dla jej członków, na mocy której nienasycona kasa miejska zrezygnowała na ten rok z *pięcioprocentowego dodatku do podatków*: więc przypatrzmy się przez chwilę ruchowi tych legionów monety i śledźmy najgłówniejsze ich manewry.

Oto najpierwej: przez jakie zręczne obroty zostało w rezerwie *85.968 zł.?*

Podniosły się *dochody*; a zwłaszcza *dodatek do podatku konsumcyjnego* przez uregulowanie taryfy uczynił, jakeśmy wyżej wspomnieli, o *16.000* zł. więcej niż się spodziewano; *propinacyjna opłata* podniosła się o blizko *20.000* zł. nad budżet; podobnie wiele innych gałęzi, chociaż niektóre inne znowu mniej uczyniły niż liczono. W ogóle cała suma dochodów wynosi blisko o *60.000* zł. więcej niż naprzód obliczono w budżecie.

W wydatkach zaś oszczędzono wiele. Może nam urzędnicy magistratu nie będą zbyt wdzięczni za to, iż pochwalimy oszczędność gminy w *kosztach administracyi;* jednak odwołujemy się do ich obywatelskiego uczucia, które ich dumą przejmować powinno, jeżeli jaką nie wielką ofiarę dla ogółu ponieśli. W budżecie obliczono *na magistrat 53.940 zł.*, wydano zaś rzeczywiście *48477 zł.* Byłaby to oszczędność *5.000 zł.* Zdaje się wszelako, że plan nowej regulacyi magistratu ułożony w ciągu r. 1858 (a zatem już po wydaniu budżetu), był obliczony na nierównie większe koszta, lecz przez nieprzyjęcie tego kosztownego planu ze strony gminy wypadła mniejsza suma. W bilansie bowiem zrobiono uwagę, że koszta magistratu wypadły w brew projektowi regulacyjnemu o *10.000 zł.* mniejsze. Podobnie oszczędzono w wydatkach *na buchhalteryę 2.000 zł.* Na *administracyi dóbr* swoich oszczędziło miasto *3.000 zł.*, a ponieważ *dochód* był także o *3.000 zł.* większy niż w budżecie obliczono, więc r. 1858 przyniósł o *6.000 zł.* więcej z dóbr niż się spodziewano. Podobnie uczyniły *domy z gruntami i realnościami* o blisko *2.000 zł.* więcej, kosztowały zaś o blisko *3.000 zł.* mniej niż liczono w budżecie, zyskała więc gmina *5.000 zł.* na nich.—Pomimo tak korzystnych skutków tegorocznego gospodarstwa uderzać musi wielki koszt administracyi majątku nieruchomego. Administracya dóbr kosztowała gminę *24.500 zł.*, *domów i realności 16.900 zł.*, dochód z dóbr zaś całkowity wynosił *36.800 zł.*, z domów i realności *33.400 zł.* Prywatnego kosztowałaby administracya tego samego majątku niezawodnie mniej, ale tak zwane moralne osoby muszą zawsze to opłacać, że są złożone z wielu głów. W innych wydatkach widzimy nieznaczne podwyższenie albo zniżenie liczby budżetowej. Najznaczniejszą oszczędność spostrzegamy przedewszystkiem w wydatku *na lokalną policyę*. Przez zmniejszenie straży policyjnej oszczędzono w tej rubryce *11.000 zł.* Pochwalamy tę oszczędność, jesteśmy bowiem tego zdania, że nie ilość straży i urzędników, ale ich gorliwość, uczciwość i dobra chęć powinnaby stanowić główną podstawę powszechnego bezpieczeństwa. Wydatek na *oświetlenie* zmniejszony o *7.000 zł.* (podług budżetu miał wynosić *30.000 zł.*, rzeczywiście zaś wydano *23.285 zł.)* przemawiałby bardzo na korzyść oświetlenia gazowego, gdyby to odpowiadało bardziej naszym oczekiwaniom. Towarzystwo przedsiębiorców zdaje się twierdzić, że dla tak lichego miasta nie trzeba lepszego oświetlenia; publiczność twierdzi, że takie oświetlenie gazowe nie wiele lepsze od dawnego olejnego; znawcy techniczni zaś doszli, że płomyki gazowe niedotrzymują kontraktu zawartego z gminą. Miały bowiem dawać światła za dwanaście świec, a dają ledwie za pięć. My twierdzimy, że pomimo oszczędzonych *7.000 zł.* powinny gazowe latarnie dawać światło podług kontraktu. Że na utrzymanie *dróg* w dobrym stanie oszczędzono *6.000 zł.* (wydano *56167 zł.*, zamiast budżetem wyznaczonych *62.270 zł.)*; to tylko dla tego pochwalamy, bo się domyślamy, iż odcięto liwerantom materyału niepotrzebne zyski. Możeby w tej rubryce można więcej oszczędzić, gdyż ile nam wiadomo, materyał bywa sprowadzany z dość oddalonych kamieniołomów, podczas gdy bliżej Lwowa równie dobre się znajdują. Nie żal wszakże kosztów na sprowadzanie płyt trembowelskich, któremi Lwów celuje nad inne wielkie miasta. Na *budowlach wodnych* oszczędzono *4.000 zł.*, podobnie na *wodociągach* więcej niż *4.000 zł.*, przez to iż te wydatki przeniesiono na rok następujący. Gdyby nie to przeniesienie co dowodzi, że gmina nie myśli zaniechać tak bardzo potrzebnych dla dobra ogółu przedsięwzięć, tobyśmy oszczędności w tych rubrykach bynajmniej pochwalić nie mogli. Podobnie dotacya *szpitalu głównego* w ilości *16.000 zł.* została odroczoną na rok następny, co się usprawiedliwia nadzieją, że dotacya tak dobroczynnego zakładu nie zostanie zapewne przez to uszczuploną. Zato zostały niektóre wydatki podwyższone, a mianowicie: na *bezpieczeństwo od ognia* wydano *19.690 zł.* zamiast wyznaczonych w budżecie *17.900 zł.*, na *szkoły i kościoły 31.000 zł.*, zamiast obliczonych *27.000 zł.*, na *cele dobroczynne 10.919 zł.*, zamiast *9.372 zł.* Nie wiemy, jak dalece pomnożenie tych wydatków przyniosło rzeczywiście dobroczynne dla ogółu owoce; sądzimy jednak, że gmina, której zakres działania ograniczony jest wyłącznie na zarząd finansowy, czyni co może, jeżeli tak dobroczynne instytucye zasila pieniężnie. Najznaczniejsze jest podwyższenie *wydatku na kwaterowanie wojska*, gdyż zamiast *15000 zł.* wydano *31.000 zł.* Pochodzi to ztąd, iż właśnie w r. 1858 spadł na gminę nadzwyczaj wielki ciężar utrzymywania koszar dla wojska. Ciężar ten ponosił dotyczczas skarb publiczny, lecz właśnie z końcem r. 1857 została kwestya rozstrzygniętą na niekorzyść gmin. — W ogóle wyznać należy, iż zeszłoroczny bilans fundussów gminy świadczy bardzo korzystnie o administracyi miejskiej. Zważywszy, że gmina ulegać musi często, nawet w zarządzaniu majątkiem, wpływom niezależnym od niej, wstrzymujemy się z uwagami, jakie się nastręczają nad stanowiskiem gminy lwowskiej względem całego kraju, i poprzestajemy na życzeniu, aby się jej zakres działania rozszerzył, aby oraz pozyskała większe siły umysłowe. Pod względem materyalnym zaś życzymy coraz lepszego powodzenia. Sądzimy, że nasze życzenia zjednają sobie u wszystkich kochającycych kraj rzetelny odgłos i poparcie.

Część urzędowa.

* Za najwyższem pozwoleniem J. c. k. ap. Mości podaje się do publicznej wiadomości, że zacząwszy od dnia obwieszczenia tego rozporządzenia, *zakazane jest bezwarunkowo wyprowadzanie koni za granice królestwa lombardzko-weneckiego, Tyrolu i Vorarlbergu*, równie jak i za granice morskie; za inne granice państwa zaś dozwolone jest wyprowadzanie koni, ale tylko na specyalne zezwolenie politycznych władz krajowych za porozumieniem się z jeneralną komendą kraju.

* C. k. ministerstwo handlu w skutek zaszłego zapytania rozporządziło, ażeby wybór prezydenta i wiceprezydenta izb handlowych i przemysłowych, w myśl prow. ustawy, był przedsiębrany na początku każdego roku.

Mianowania.

* Dozorcy salinarni Franciszek Fischer i Piotr Kolbuszewski mianowani asystentami przy urzędach sprzedaży soli.

Konkursa.

N. 57326. Posada kontrolora przy głównym szpitalu we Lwowie z płacą rocz. 525 zł.; termin po 28. lutego.

N. 140. Posada woźnego przy kasie powiat. w Tarnopolu z płacą 262 zł.; term. do 16. marca.

N. 225. Posada lekarza miejskiego w Starosoli z płacą 157 zł., term. do 28. lutego.

N. 445. Posada pisarza gminy w Żółkwi z obowiązaniem zawiadywania kasy z płacą 315 zł.; term. do 15. marca

Kronika.

Świat zupełnie przewrotny, wszystko na opak idzie. Nawet kroniki trudno napisać stosownej do pory roku. Wypadałoby pisać o balach, zapustach, a więc i o tem, co się z dawien dawna w wyobrażeniach naszych łączy do tego, t. j. o mrozach, śniegach, zamieciach i stadach wilków błąkających się po polu, których zdybanie prawdziwe czy zmyślone, tyle ciekawych epizodów podawało przodkom naszym jadącym do sąsiada lub wracającym z wesołego kuligu. A tu tymczasem wiosna wprasza się gwałtem do naszej kroniki. To przynajmniej pewna, że bociany całemi stadami pojawiły się u nas w Przemyskiem, a mianowicie koło Lwowa na polach Hodowickich, powtarzając może ów u kronikarzy naszych zapisany sejm bociani pod Glinianami. A na bociana przecie czującego wiosnę łatwiej spuścić się można, niżeli na człowieka, choć się królem wszech stworzeń mianuje. Bo ileż to razy człowiek, czy w przyjaźni czy w miłości, szuka i spodziewa się wiosny, pewien już kwiatów jakie znajdzie! I miasto wiosny w sercu przyjaciela lub kochanki, znajdzie chłód Irkutska godny; miasto kwiatów zdybie przepalony popiół!

I może właśnie to przeczucie wiosny zawadza zabawom zapustnym, bo na ich brak wszędzie się skarzą. Gazety warszawskie zapełnione są morałami miasto sprawozdań balowych; nowiniarze warszawscy śliczne rzeczy piszą, nie o zabawach karnawałowych, ale o tem, że ich niema, niebędzie, i być nie powinno, wariując na wszystkie strony ten temat dziś tak powszechny, że można go śmiało nazwać tematem europejskim — temat o biedzie!...

I w Krakowie nie weselej się dzieje. Tam ledwie nie gorzej. Bo nawet odpowiedzialność zachcenia balowego zrzucają z siebie.

I tak ledwie został ogłoszony bal techników, kiedy pojawiła się wnet reklamacya, z której dowiadujemy się, że to nie bal uczniów techniki, którzy się solennie tej fantazyi wyrzekają, ale bal techników ukończonych, bądź przy kolei żelaznej, lub przy budownictwie będących, bądź też profesorów. Nasz za to (pokazuje się, że my więcej daleko mamy wytrwałości i siły charakteru) zbliża się olbrzymiemi krokami. Zdaje się, że na nim i na balu Dam dobroczynności (o którym wspominaliśmy już) skończy się szereg tegorocznych zabaw.

Czy więc chcemy, czy nie chcemy, musimy szukać treści dla kroniki, gdzie się ją nam zdybać uda. A jak to trudno dogodzić w tej mierze, smutne dał nam przekonanie list, który odebraliśmy, list *furioso* napisany aż z ziemi Sanockiej. Karci nas brat Sanoczanin niemiłosiernym sposobem, żądając pomiędzy innemi (bo szereg tych żądań na numera podzielony zbyt jest długi), abyśmy same wesołe rzeczy umieszczali w kronice naszej. O szanowny wesołych wieści amatorze! może je posiadasz w twojej okolicy: udziel ich nam, a będziemy ci nieskończenie wdzięczni. Spodziewać się należy (miarkując po liście, o którym mowa), że dodasz i *soli atyckiej* niemało. W takim razie i stare nawet nowinki, doskonale osolone, niezepsują się, a dodawszy do nich ocet dzisiejszych stosunków europejskich, będziem ci mogli szanowny Sanoczaninie ofiarować naszą kronikę na post, w kształcie marynatki.

Zanim to nastąpi, piszmy biedni, co wiemy. Przed kilką dniami młodziutcy przemysłowcy z rodu Izraela próbowali kieszonkowej industryi. Było ich trzech chłopaków pełnych nadziei, liczyli bowiem po 12—14 lat, i pierwszych sił swoich postanowili próbować w rodzinnym niejako gronie, występując naprzeciw kieszeni wiejskiej żydówki przybyłej z Sokala. Jeden z nich tumanił ją jakimś bursztynem, który chciał niby sprzedać. W czasie tego drugi zapuścił rękę do kieszeni, i dobył 16 zlr., któremi się wszyscy trzej po bratersku podzielili. Lecz piękna wyprawa źle się zakończyła. Straż policyjna wyśledziła młodzieńców; i zdobycz odebrano, i początkujących przemysłowców wyprawiono w ciemne miejsce. To nam przypomina industryjne doświadczenie na większy rozmiar, o którem niedawno czytaliśmy. W *Drzynowie* (w Czechach) ukradziono wielki dzwon z wieży kościelnej. Jeżeli dzwony dają się ukraść bez wszelkiej głośnej protestacyi, tak przecie dla nich łatwej, to już teraz i gęsi nawet niebyłyby rzymskiego wyratowały kapitolu.

Szanowny korespondent z Sanoka będzie się znowu gniewać, gdy teraz przyjdzie kolej na smutną wiadomość. Lecz cóż robić?... Aby jemu dogodzić, nie możem pominąć czasem wspomnień choć smutnych, ale godnych, by je podnieść i przekazać pamięci ogółu naszego, który jak każdy ogół, nie samym śmiechem i żartami karmić należy. Są to jakby potrawy zbyt sytne; psują żołądek, odbierają apetyt, i sprowadzają najsmutniejszy ze wszystkich stan— przesycenia.

Z Poznania tedy donoszą, z 4. b. m., że umarł w tamtejszej okolicy *Józef Pągowski*. Z nazwiska zapewne mało komu znany, a mianowicie młodszym pokoleniom, które wolą naprzód niżeli w tył się patrzyć. Ale wspomnienie to darują nam czytelnicy, gdy dodamy, że zmarły był kapitanem dawnych wojsk polskich, który służył jeszcze w 7 pułku piechoty ks. Józefa (Poniatowskiego). Miał lat przeszło 82. Za młodu żołnierz, później rolnik i obywatel powszechnie szanowany. Ubywają jeden po drugim, świadkowie tylu wielkich zdarzeń i tylu walk olbrzymich. My i tak nie wiele chcemy pamiętać o przeszłości, mając koleje, druty telegraficzne, a wnet i balony zapewne, by niemi gonić naprzód... za czem?... alboż my wiemy!? Cóż będzie, gdy już nam nie zostanie ani jedna z owych żywych pamiątek, które nam rozpowiadały o niej, jeżeli nie słowem, nie kalectwem jakiem, nie krzyżem na piersi, to choć twarzą sędziwą o hieroglifach zmarszczkowych, które umiało przeczytać gorące uczucie!...

Wracając do korespondenta sanockiego, aby go choć cokolwiek udobruchać, zakończymy dzisiejszą kronikę weselszemi wiadomostkami. A najprzód donosimy mu, że jeden niemiecki autor (Apel statystyk i historyograf) wyrachował, jako: w połowie wieku XVIII. było w Niemczech 5.000 pisarzów, w r. 1791 było ich już 7.000; w pierwszej połowie naszego wydatkiem atramentu sławnego wieku 12.500. Dziś ma już ich być 5 razy tyle. Otóż dla malkontentów, którym nasza literatura dogodzić nie zdoła, najlepiej byłoby się tam przenieść; tam by im nie brakło ni nowości, ni dowcipu, ni rozmaitości, i samiby mogli zwiększyć ten wcale już znakomity korpusik pisarski. A że po pracy posiłek jest konieczny, donosimy, że innego znowu rodzaju statystyk wyrachował, jako w samym tylko Mnichowie (w Bawaryi) roku zeszłego wypito 301,817 wiader piwa. Dodajemy, że prócz prowincyi nadreńskich, gdzie większa jest konsumcya wina, nie w samej tylko stolicy bawarskiej piją piwo. Niechże teraz kto powie, że cyfry statystyczne nic człowieka nie nauczą! Dwie takie cyfry obok stawione w pewnem zbliżeniu, czyliż nie dają wyobrażenia pewnego o stanie społeczeństwa niemieckiego? Trzeba tylko — stosując niezbyt stosowne wyrażenia naszego Adama: „miej serce i patrzaj w serce!“ — mieć bystre pojęcie, i patrzać w kałamarze i beczki!...

Na sam koniec jeszcze, wcale sprytne powiedzenie jednego jenerała pruskiego. Wyszedłszy z pokoi młodego księcia pruskiego, ożenionego z królewną angielską, która powiła teraz syna, dziedzica tronu pruskiego, oznajmił on czekającym w przedpokojach, to ważne zdarzenie temi słowy: *Mamy nowego rekruta.* Wszyscy w śmiech, i ci co zrozumieli, i ci co niezrozumieli (ci drudzy śmieli się najgłośniej). A tymczasem kto zna urządzenia pruskie wojskowe i landwerowe, przyzna temu powiedzeniu słuszność i dowcip. W Prusiech rzeczywiście każdy się rodzi rekrutem.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* Bank narodowy w Wiedniu wydał za wyrobienie dotąd wydanych nowych banknotów 313.000 zł.

* W państwie austryackiem znajduje się 215 szklannych hut. W roku 1856 wydały takowe 560.220 cetnarów szkła w wartości 7,132.900 zlr. Z tego przypada na same Czechy (gdzie ów przemysł najwięcej kwitnie) 96.350 cetnarów w wartości 1,271.500 zlr.

* Według zestawień tabelarycznych „Gaz. agron.“, najlepiej się trzyma zboże w cenach w Hamburgu; mierzyca pszenicy kosztuje bowiem (według naszej miary i monety) 6½ zł., żyto 4½ zł., jęczmień 4 zł., owies 3¼ zł. Co do prowincyj austryackich najdroższe zboże obecnie w Czechach; a najtańsze na Bukowinie.

* GDAŃSK 22. stycznia. Na giełdzie nie widać żadnej zmiany; do kupna niema ochoty, gdyż na zeszłoroczną pszenicę, jaka na targ przybywa, niema amatorów, starych zaś zbóż ze spichrzów właściciele na targ nie wywożą, oczekując lepszych cen w przyszłości. Tak samo opiewają wiadomości z targów angielskich, francuzkich i holenderskich, gdzie ceny zboża są bez zmiany przy bardzo małym obrocie.

* Z POLSKI donosi „Gaz. Rolnicza“: Handlu zbożowego prawie niema; w Warszawie stosunkowo są ceny mniejsze, jak w innych miastach Królestwa, gdy dawniej Warszawa w porównaniu z Berlinem, Szczecinem i Gdańskiem nie wielką miała różnicę. Jedynie wełna w dobrej utrzymuje się cenie; a zamówienia od fabrykantów zagranicznych dosyć licznie nadchodzą. Pasza obecnie dochodzi do ogromnie wysokiej ceny; i tak za cetnar słomy płacą po 5 złp., a za kopę okłotów po 50 do 60 złp., ale i o to trudno; siana i po 6 złp. gr. 20 za cetnar prawie nigdzie dostać nie można. Brak paszy starają się przeto wynagrodzić sieczką, kartoflami i wrzosem leśnym.

* Komisya rządowa przychodów i skarbu Królestwa polskiego zawiadomiła plantatorów tytuniowych w kraju, że na rok 1860 zakupi liści tytoniowych z plantacyj krajowych w ogóle pudów 65.000.

* Na targu lwowskim d. 1. lutego znajdowało się 117 sztuk wołów; płacono za sztukę 48 do 62 zł.

Najświeższe depesze telegraficzne.

BELGRAD d 6. lutego. Książę Miłosz i syn jego Michał odbyli wjazd tryumfalny do miasta. Senatu i ministrów nie przypuszczono do tej uroczystości. Wukczyc trzymany w domu pod strażą.

— Niektóre dzienniki nadmieniają o układach zachodzących w celu zawarcia przymierza między Serbią, Bosnią i Czarnogórą, a nawet Mołdawią i Wołoszczyzną, a jeden z dzienników węgierskich utrzymuje, że Serbowie jak również pobratymczy im wyznaniem Czarnogórcy, Mołdawianie i Wołochowie mają myśl utworzenia oddzielnego patryarchatu dla tych wpółniepodległych księstw.

Kurs Lwowski z d. 7. lutego 1859.

	Wal. austr. zł.	kr.
Dukat holenderski	4	84
Dukat cesarski	4	88
Rosyjski pół-imperiał	8	36
Rosyjski rubel srebrny	1	58
Pruski talar kur.	1	52
Polski kurant i pięciozłotówka	—	—
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	83	—
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu	77	—
Pożyczka narodowa } bez kuponu	78	60

Kurs Wiedeński z dnia 8. lutego.

	Wal. austr. zł.	kr.
Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 zlr. m. k.	79	—
„ „ „ 1851 ser. B. 5% za 100 zlr.	—	—
Obligacye długu państwa 5% za 100 zlr. m. k.	77	25
detto 4½ % za 100 zlr. „	69	—
detto 4% za 100 zlr. „	—	—
detto 3% za 100 zlr. „	—	—
detto 2½ % za 100 zlr „	—	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 za 100 zlr. „	—	—
„ „ „ 1839 za 100 zlr. „	—	—
„ „ „ 1854 4% za 100 zlr. „	107	65
Obligacye indemnizacyjne austry. za 100 zlr.	—	—
„ „ galicyj. za 100 zlr.	75	50
Akcye banku narod. za 1000 zlr. „	918	—
„ tow. kred. na 200 zlr. „	207	80
„ żeglugi parowej na Dunaju 500 zlr. „	—	—
„ kolei żelaznej północnej za 1000 zlr „	1675	—
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 zlr.	—	—
Listy zastawne galicyjskie 4% za 100 zlr. „	—	—
Listy zastaw. banku n. 1. roczne 5% za 100 zlr.	—	—
detto detto 6. letnie „ „ „ „	—	—
detto detto 10. „ „ „ „	—	—
detto z umorzeniem „ „ „ „	—	—
Losy Esterhazego za 40 zlr. m. k.	72	—
„ Salma za 40 „ „	41	50
„ Pallfyego za 40 „ „	38	—
„ Clarego za 40 zlr. „ „	38	—
„ St. Genois za 40 zlr. „ „	35	50
„ Windischgrätza za 20 zlr. „	23	—
„ Waldsteina za 20 zlr. „ „	25	—
„ Keglevicha za 10 zlr. „ „	15	—
Augsburg za 100 zł. pol. niem. w.	89	25
Bukareszt	15	5
Hamburg za 100 mark. banko	79	40
Londyn za 10 ft. szterl.	104	85
Medyolan za 300 lire austryackich	—	—
Paryż za 100 franków	41	65
Dukaty austryackie %	5	—
Korony	14	30

Ciągnienia loteryjne.

W **Wiedniu** d. 5. lutego	22.	77.	34.	8.	69.
W **Pradze** „ „	27.	89.	34.	59.	35.
We **Lwowie** d. 22. stycznia:	19.	42.	23.	26.	64.

Przyszłe ciągnienia nastąpią d. 19. lutego i 5. marca.

Przyjechali do Lwowa od d. 4.—7. lut.

PP. Perelli W. z Woli arł., Szamota S. z Polski, Zawadzki F. z Szlachciniec, Wiszniewski H. z Dobrzan, hr. D. Borkowski S. z Szuparki, hr. Dzieduszycki I. z Rzeszowa, Kotkowski A. z Hawłowic, Zawadzki K. z Polski, Drohojewski W. z Rudołowiec, Ośmiałowski S. z Janczyna, Gutowski W. z Dobrowlan, Szujski J. z Zbyszyc, hr. Tarnowski I. z Chorzelowa, hr. Tarnowski I. z Dzikowa, Kozarski W. z Lichwina. — Wierzbicki I. z Kutkorza, Wojciechowski W. z Dąbrowy, Bentkowski I. z Złoczowa, Szemelowski T. z Sambora, Nowosielski L. z Zbory, Kunaszewski M. z Koliszówki, Herowski J. z Medenic, — Mijakowski A. z Złoczowa, Kosakowski W. z Białogłów, Kobierzycki L. z Czetuczyc, Soroczyński R. z Choronowa, Malinowski L. z Ostrowczyka, Dunajewski E. z Hołoska, Obertyński H. z Cielęża, Mańkowski S. z Podola.

Wyjechali ze Lwowa od d. 4.—7. lut.

PP. Kruszyński H. do Bereznik, hr. Drohojewski Z. do Krukienic, — Bal F. do Tuligłów, Yunga M. do Miękisza, Agopsowicz K. do Grochowiec, Garapich E. do Zagórza, Kunaszewski H. do Żeliborów, Jaruntowski I. do Hermanowic, Korosteński M. do W. Bieliny, Morawski A. do Tarnowa, Wolański J. do Czerniejowa, Zawadzki K. do Milanowa, Kunaszewski A. do Kutyszcza, Szamota S. do Polski. — Łucki A. do Sarn, Jordan T. do Nowegosioła, Miltitz K. do Stupnicy, Kozarski W. do Litwinowa, Kunaszewski M. do Koliszówki, Nanowski A. do Koniuszek, Broniecki K. do Korniego.

INSERATY.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Drukiem Kornela Pillera.